

ZE WSPOMNIENÍ O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

WSPOMNIENIA Aldony Jastrzębskiej-Lipszycowej (2)

Gdy jednak usłyszałam zarzut, że oszukała, wzburzyłam się i gorąco zaprzeczyłam: „Hela nie mogła skłamać”. Prawdopodobnie źle trafiłam i tu jej nie ma. Zapytałam, czy jest w pobliżu inny klasztor. Wskazano mi Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Tam istotnie była Hela. Hela ucieszyła się bardzo, że przyszłam. Rozmawiałam przed zobaczeniem Heli chwilę z Przełożoną, która mi bardzo dziękowała za tak dobrą opinię i informację o Heli, a potem z Helą w asyście innej siostry. Hela wyraźnie miała ochotę pomówić ze mną sam na sam. Korzystając z chwilowego odejścia socjuszki, po drodze odprowadzając mnie do wyjścia opowiadała, że jest jej ciężko, że mężczy ją regulamin, który nakazuje ciszę, powolne chodzenie, że nie może bronić się, gdy jej coś niesłusznie zarzucają. Pamiętam, że opowiedziała mi jakąś sprawę, gdzie dla wyrobienia pokory musiała znieść jakieś przykre dla niej upokorzenie wobec wszystkich, choć nie była temu winna, co jej zarzucano.

Wszystko to zrobiło na mnie przygnębiające wrażenie; miałam poczucie, że łamią jej prostą, radosną naturę. Powiedziałam: Hela, bój się Boga, poszłaś w służbę Bożą i nie możesz być sobą, i mówić całej prawdy. Rzuć to wszystko i wracaj. Więcej nie mogłyśmy wtedy porozmawiać.

Jeszcze raz i to ostatni w życiu widziałam Helę, gdy na moją prośbę z pozwoleniem przełożonych odwiedziła mnie na Rakowieckiej, gdzie wówczas mieszkałam. Był to rok 1926. Hela wpadła do naszego mieszkania i zaczęła gorączkowo opowiadać o swoich przeżyciach, głośno, radośnie, swobodnie. Była z socjuską, wracały od dentystki. I znów widziałam, jak

bardzo jest zmieniona i jak bardzo jej ciężko. Proponowałam jej powrót do nas, jeśli czuje, że to nie jej droga. Pamiętam jej odpowiedź: „Jest mi ciężko, ale czuję wielką łaskę Bożą, że mogę to wszystko znieść”. Powiedziała mi wtedy, że jedzie do Krakowa do nowicjatu, jeżeli nie wytrwa, to wróci i wtedy przyjdzie do mnie. Mówiła, że pracowała w kuchni, dużo się nauczyła, jeżeli wróci, będzie mogła dzieciom różne smaczne, dobre rzeczy robić.

Te wszystkie wspomnienia są bardzo żywe w mojej pamięci, niejednokrotnie w ciągu tych lat myślałam i opowiadałam o niej.

Moje dzieci, obecnie ludzie dorośli, były zbyt małe, by Helę pamiętać; pamiętają natomiast dobrze opowiadane im przeze mnie wrażenie z widzenia się z Helą, to, że tak mocno twierdziłam: „że Hela nie mogła skłamać”.

Bardzo niedawno, na wiosnę roku bieżącego (1952), dowiedziałam się od s. Katarzyny z Lasek o dalszych losach Heli i o objawieniu Miłosierdzia Bożego. Zrobiło to na mnie bardzo silne wrażenie, opowiadałam to na wsi swoim sąsiadom. Apolonia Kurkowa mieszkająca w Lipce, pow. Radzymin, powiedziała na to, że dobrze pamięta Helę i to, że poszła do klasztoru. Poznała ją u mnie, chodziły razem do Klembowa do kościoła i po kościele odwiedzała ją w moim domu. Powiedziała o niej: „To była dziewczyna jakuratna”. Najczęściej Hela chodziła do kościoła ze starą Rybakową (której mąż stróżował u nas) – już nie żyjąca. Od córki jej, która również знаła Helę i bywała u niej, nie zebrałam jeszcze informacji.

Aldona Lipszycowa

Warszawa, [1952]